Nr. 44. Wtorek 24 lutego 1914. Rocznik XXIII.

Warunki prenumeraty we Lwowie: 2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f. 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

GŁOS

(„Naprzód"). Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem dni poświątecznych.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Filia we Lwowie, Rynek 8, I. p.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Po strejku drukarskim.

Ukończony w tych dniach strejk drukarski powinien dać wiele tematów do zastanowienia się nad dzisiejszym stanem polskiej prasy burżuazyjnej, reprezentującej „opinię publiczną".

Przedewszystkiem ustalimy kilka faktów:

1. **Strejk wywołali wielcy kapitaliści wiedeńscy.**
2. Najprędzej pogodzili się **niemieccy** kapitaliści z niemieckimi robotnikami, np. w Styryi.
3. Prasa niemieckiej i czeskiej burżuazyi nie atakowała robotników drukarskich, a nawet brała ich często w obronę przed wybrykami szczucia fabrykanckiego.
4. **Tylko burżuazyjna prasa polska napastowała w sposób niski i zjadliwy robotników, natomiast wychwalała łamistrajków...**

Dzisiaj, gdy strejk się skończył, powinna publiczność polska dowiedzieć się, że **dwa główne punkty sporne**: wysokość **płacy** i urządzenie **biura pośrednictwa pracy** rozstrzygnięto na korzyść drukarskich robotników!

I płacę podwyższono i kierownikami biura pośrednictwa pracy ustanowiono **zecerów!** Więc uznano **słuszność** żądań zecerskich w obu wypadkach!

Gdzież więc podziały się „argumenty" różnych gryzipiórków, piszących za pieniądze napastliwe artykuły przeciw robotnikom? Dlaczego kłamano co drugi dzień, że przemysł drukarski upadnie w Polsce, jeżeli się podwyższy taryfę? Dlaczego szczuto publiczność twierdzeniem, że zecerzy są „terorystami" gwałcącymi prawa „domowe" właścicieli drukarń, skoro po ośmiu tygodniach walki właściciele zgodzili się, żeby kierownikiem biura pośrednictwa pracy był zawsze zecer!

Nie wchodzimy tutaj w ten szczegół, że wodzem przedsiębiorców drukarskich był człowiek mało wykształcony w sprawach społecznych i dlatego kazał pisać i drukować arabskie brednie o tem, że to „partya socyalistyczna strejk rozpoczęła" itp. rzeczy. Ów kierownik fabrykantów nie winien osobiście temu, że nie miał pojęcia o nowoczesnych walkach zawodowych. Ale jak wyglądają ci wszyscy **panowie redaktorzy**, którzy pracując dziesiątki lat z zecerami w dziennikach, nie mieli pojęcia o tem, co się w drukarniach dzieje? Brak wiedzy, brak sumienia, pogardzanie człowiekiem pracującym, oto cechy tych publicystów i dziennikarzy, którzy sami nic nie wiedząc, uczą jednak szerokie sfery polskiej publiczności...

Dziennikarz czeski i niemiecki oszczędzał walczących zecerów, bo wiedział przecież, że się strejk kiedyś skończy i trzeba będzie z nimi razem pracować. Dziennikarz burżuazyjny **polski** plótł duby smalone o jakichś „panienkach", które zastąpią w zupełności zecerów i raz biadał nad zupełnym upadkiem „polskiego drukarstwa", drugi raz widział niebo zaludnione „panienkami"... Nie dbał o to, że ci oplwani i spotwarzeni przezeń zecerzy wrócą wkrótce do roboty, nie dbał o ich godność ludzką, o ich poczucie sprawiedliwości.

Niskim, strasznie niskim jest poziom umysłowy i moralny wielu, wielu panów dziennikarzy, którzy dumni są z tego, że jaśnie wielmożni dają litościwe grosze na ich dziennikarskie towarzystwo zapomogowe i nie rozumieją, że **zecerzy sami stworzyli swój fundusz ochronny i bojowy i niczyjej łaski nie potrzebują!**

A wkońcu jeden jeszcze fakt zanotować trzeba dla potomności. Oto demokraci, konserwatyści i klerykali znaleźli się w tej chwili w jednej kupie, **gdy zobaczyli niebezpieczeństwo ze strony robotnika!**

„Chwila" ów dziennik, składany i drukowany przez zdrajców sprawy robotniczej, to było wspólne schronisko dla „Nowej Reformy", organu ach, jak **demokratycznego**, „Czasu", organu ściśle **konserwatywnego**, „Głosu Narodu", organu **zakrystyi** nie mówiąc już o czwartem, brukowem pisemku. W normalnem życiu udają, że czemś się zasadniczem od siebie różnią, nawet za czupryny się od czasu do czasu wodzą, ale **przeciw robotnikowi** stają jednym, zgodnym, **wrogim frontem!**

Swoją drogą, że ta zgodna nieprzyjaźń nie wiele mogła **zorganizowanym** robotnikom zaszkodzić, o czem poucza zakończenie strejku drukarskiego.

Sejm galicyjski.

Lwów, 22 lutego.

Sobotnie posiedzenie sejmu rozpoczęło się odczytaniem wpływów, poczem przystąpiono do

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

34

(Ciąg dalszy).

Wskazał na Laurencyę, przyglądającą się im przez szybki wielkich okien salonowych.

— Zakatrupiłem już jedną niegorszą od niej, a która mi zanadto żółci narobiła! Jeżeli ją dostanę, odpłacę ej za szpicrutę.

— Tamta była dziewka — rzekł Peyrade — a ta ma stanowisko...

— Albo ja ozróżniam? Wszystko, co w morzu jest rybą — odparł Corentin — dając znak powożącemu żandarmowi, by zaciął konia.

Dziewięć minut później zamek Cing-Cygne był zupełnie całkowicie opróżniony.

— Jakżeście się pozbyli brygadyera? — zapytała Laurencya Franciszka Michu, którego posadziła i któremu kazała dać jeść.

— Ojciec matka powiedzieli mi, że chodzi o śmierć i życie, że nikt nie powinien do nas się dostać. Zrozumiałem tedy po ruchu koni w lesie, że miałem do czynienia z tymi szczeniakami żandamskimi i chciałem przeszkodzić, by do nas nie weszli. Nabrałem grubych sznurów, które mam na strychu i przywiązałem do jednego z drzew, znajdujących się u wylotu każdej drogi Zaczem podciągnąłem sznur na wysokość piersi człowieka na koniu i owinąłem naokoło drzewa naprzeciwko na tej drodze, gdziem usłyszał galop koński. Droga była zamknięta. I nie chybiło. Księżyca już nie było, mój brygadyer wywalił się na ziemię, ale się nie zabił. Czego pani chce, żandarmi to twarde sztuki! No cóż! robi się co można.

— Ocaliłeś nas! — rzekła Laurencya — ściskając Franciszka, którego odprowadziła aż do furtki. Tam, nie widząc nikogo, szepnęła mu na ucho:

— Żywność mają?

— Właśnie im zaniosłem dwunastofuntowy bochenek i cztery butelki wina. Będziemy siedzieli cicho przez sześć dni.

Wróciła do salonu, gdzie stała się przedmiotem niemych pytań pana i pani d'Hauteserre, księdza Goujet i jego siostry, przypatrujących się jej z niemniejszym podziwem niż niepokojem.

— Więc widziała ich pani? — zawołała pani d'Hauteserre.

Hrabianka z uśmiechem położyła palec na ustach i poszła na górę, by się położyć; po zdobytym bowiem tryumfie zmęczenie ją zdruzgotało.

Najkrótszą drogą, by z Cing-Cygne dostać się do pawilonu, gdzie mieszkał Michu, była ta, która prowadziła z tej wsi na folwark Bellache i kończyła się u skrzyżowania dróg, gdzie dzień przedtem szpiegów wypatrzył Michu. To też żandarm wiozący Corentina pojechał tą drogą, tą samą, którą był jechał brygadyer z Arcis. Podczas jazdy agent przemyśliwał jakimby sposobem brygadyera udało się wyrzucić ze strzemion. Gniewał się na siebie, że posłał jednego tylko człowieka na miejsce tak ważne i z błędu tego wyciągał przepis dla kodeksu policyjnego, który sobie dla własnego użytku układał.

— Jeżeli się pozbyli żandarma — rozmyślał — pozbyli się pewnie i Violette'a. Tamte pięć koni, które padły, oczywiście posłużyło do powrotu z okolic Paryża do lasu czterem spiskowcom i Michu piątemu. — Czy Michu ma konia? — zapytał żandarma — który należał do brygady miasteczka Arcis.

— Ach i to pyszną szkapę! — odpowiedział żandarm — konia do polowania ze stajen jaśnie margrabiego de Simeuse. Chociaż ma pewnie piętnaście lat, nic przez to nie jest gorszy; Michu robi z nim po dwadzieścia mil, a bestya ma sierść suchą jak mój kapelusz. A i staranie ma o niego! Sprzedać go nie chciał, choć mu dawali...

— Jak też jego koń wygląda?

— Maść brunatna, zbliżona do karej, białe plamki wyżej kopyt, chudy cały w ścięgnach jak koń arabski.

— Widziałeś konie arabskie?

— Wróciłem z Egiptu rok temu, a jeździłem na koniach mameluka. Mam jedenaście lat służby w konnicy i chodziłem za Ren z generałem Steingelem, stamtąd do Włoch i byłem z pierwszym konsulem w Egipcie. To też mam awansować na brygadyera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dyskusyi nad wnioskiem posła Starucha w sprawie

emigracyi sezonowej.

Poseł Staruch w uzasadnieniu swego wniosku wskazał, że władze utrudniają tę emigracyę i groził rozpoczęciem **strejków rolnych.**

Po kilku dalszych przemówieniach uchwalono nagłość wniosku.

Odpowiedź namiestnika.

Dr Korytowski usprawiedliwiał się, że zabiera głos już po zamknięciu dyskusyi, a to z powodu, że przez 2 dni był w Wiedniu i nie mógł brać udziału w pracach sejmu. Co do rzeczy samej oświadczył, że z powodu „przykrych doświadczeń“, jakie państwo w ubiegłym roku zrobiło (ma to znaczyć: rzekomy ubytek popisowych — *przyp. Red.*), musiano wydać ostre przepisy, ale **rząd nie zamierza przeszkadzać, ani utrudniać emigracyi.** Namiestnik wydał 17 b. m. okólnik do starostów i dyrekcyi policyi we Lwowie i w Krakowie, w którym pouczył, że wydane zarządzenia miały na celu tylko zwalczanie uchylania się od stawiennictwa wojskowego, a **nie** utrudnianie wyjazdu za zarobkiem. Osobom, co do których nie zachodzą przeszkody, **nie należy robić trudności w wydawaniu paszportów itd.** Podania o paszporty należy załatwiać **z możliwym pośpiechem.**

Dalej zapewnił namiestnik, że **roboty przy drogach państwowych, regulacyach rzek, budowlach państwowych będą podjęte wcześniej, niż w innych latach,** aby ludności dać zarobek na miejscu.

Wniosek odesłano do komisyi z poleceniem zdania sprawy do **48 godzin.**

Po uzasadnieniu wniosków Götza (o zmianie ustawy o krajowym podatku od piwa) i Krzeczunowicza (uzupełnienie ustawy przeciw lichwie), posiedzenie odroczono na popołudnie).

Posiedzenie wieczorne

rozpoczęło się o godz. 5·25.

Załatwiono szereg sprawozdań Wydziału krajowego, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie **w poniedziałek.**

* * *

Obrady komisyi.

W poniedziałek odbędzie się posiedzenie komisyi szkolnej i administracyjnej, zaś po posiedzeniu sejmu obradować będą komisye budżetowa i zapomogowa.

W komisyi szkolnej ma być załatwiona sprawa **dodatku drożyźnianego dla nauczycieli** i regulacya płac nauczycielskich.

Na dziś zwołano naradę prezesów klubów polskich.

List z kraju.

Stosunki w limanowskiej rafineryi nafty.

Od dawna słyszałem różne, dziwne historye o stosunkach robotników w tej fabryce; były one tak nieprawdopodobne, że nie mogłem dać im wiary, więc gdy mnie nowe wieści o nich doszły, wsiadłem do pociągu, aby zbadać rzecz na miejscu i oto przesyłam Szanownej Redakcyi wiązankę faktów z prośbą o pomieszczenie ich na łamach Szanownego Pisma, aby je podać do publicznej wiadomości.

Przyjechawszy rannym pociągiem do Limanowej, udałem się zaraz ku fabryce. Jej olbrzymie budynki, nad którymi wznoszą się trzy wysmukłe kominy, widne zdala, mieszczą się wśród miłej doliny w otoczeniu gór, gajów i sadów. Wysoki parkan ogradza fabryczne terytoryum, skąd zdala już słychać monotonny huk pracujących motorów, kotłów, pił, świdrów i młotów. Wspaniały, imponujący gmach pracy, obsługiwany przez — drobiazg ludzki. O ten właśnie drobiazg mi chodzi. Idąc wzdłuż drogi, widzę — jak ciemne sylwety robotników wciąż migają się wśród fabrycznych zakamarków; widać je wszędzie i wszędzie budzą życie, którego pus mierzą tam — w jasnych willach dyrektorskich miarą złota. Fabryka, która nie dawno jeszcze prowadziła bezwzględną walkę o zgnębienie innych takich fabryk w kraju, obecnie idzie, ale z trudem. Nie odnowiwszy kontraktów z dostawcami ropy, w nadziei, że ropę i bez kontraktu tanio dostanie, pomyliła się w słodkich rachubach i musi płacić teraz ropę powyżej ceny kosztu własnej przeróbki. Więc stagnacya zrodziła się na całej linii, sytuacya tymczasem wcale nie rokuje zmiany na lepsze, a penale u zakontraktowanych odbiorców i w zarządzie kolei rosną, dlatego fabryka zaczyna robić oszczędności gdzie może i jak może, więc i na robotnikach.

Płaca robotnika za 10-godzinny dzień pracy wynosi 1·80 K, przy niebezpiecznym kwasie siarkowym do 2·40 K. Czem jest taka praca, przekonałem się, gdy mi robotnik pokazał sypiące się w strzępy ubranie swoje i poranione ciało, chociaż pracował w tem piekle zaledwie 5 miesięcy; ratując życie — musiał uciekać.

Dziś z powodu ogólnego zastoju zarząd sam oddala robotników.

Byłoby to zresztą rzeczą do pewnego stopnia zrozumiałą, ale czego zapewne nikt nie zrozumie — te postępowania zarządu przy wypłacie sobotniej. Oto zarząd ściąga z płacy robotnika należytości za wypite spirytualia w kantynie, na którą konsens otrzymała fabryka. Bywały wypadki, że biedny monter dostawał naraz 60 h zarobku, resztę zarząd konfiskował na rzecz Sondecera, żydka z kantyny.

Dość powiedzieć, że skoro te piękne manipulacye na jaw wyszły, starostwo zamknęło kantynę, a zarząd obłożyło grzywną. Ale w szanownej kancelaryi, którą prowadzi jakieś perkate indywiduum, uprawia się ciekawsze jeszcze praktyki. Oto w roku ubiegłym owo indywiduum ściągnęło z robotników około 900 K tytułem kar.

Oglądnąwszy zatwierdzony przez władze „Porządek pracy“ — nie znalazłem tam nigdzie, aby za opuszczenie dnia roboczego grożono grzywną. Tymczasem przeważnie takie ściągano grzywny, dodajmy... ściągano z płacy nędzarza, pracującego krwawo za 1·80 K dziennie, aby w rozkoszach mógł opływać nietylko żyjący w Wiedniu, czy Paryżu kapitalista, ale i jego podlimanowskie kreatury.

Ale to nie koniec zgrzytów. W fabryce takiej, jak limanowska rafinerya, muszą się trafiać z konieczności różne wypadki, którym ulegają w pierwszej linii robotnicy dzienni, rekrutujący się z okolicznej biednej ludności, a przedewszystkiem nierozwinięci fizycznie małoletni wyrostki.

Aby uchylić się w razie wypadku od odpowiedzialności — składa zarząd fabryczny tę odpowiedzialność na majstrów; każdy więc majster musi ją w kontrakcie przyjąć. Zaiste spryt i dowcip tych panów godzien wieńca, lecz jak ten dowcip odbija się na losie najemnika, niech opowie fakt następujący:

Oto przed rokiem niespełna wpadł do waru robotnik, niejaki Kubicki z Limanowej. Po kilku godzinach w drodze do Nowego Sącza, umarł. Po zmarłym została wdowa i dziecko. Należało więc zaopatrzyć sierotę i wdowę. Innego jednak był zdania zarząd fabryki. Dopuszcza do procesu, sprowadza sobie adwokatów i nawet — o kulejąca Temido — nawet wygrywa, wprawdzie na razie, ale zawsze wygrywa. Dodać tu należy, że ów robotnik zmuszony był pracować na terenie zupełnie nie zabezpieczonym i tylko dzięki temu zeszedł wśród mąk strasznych ze świata. Dyrektor fabryki, niejaki Poupard, Francuz miał podobno oświadczyć, że choćby go sprawa ta i tysiące miała kosztować, on nie dopuści do tego, aby fabryka przegrała.

W chwili, gdy to piszę, donoszą mi o nowym wypadku — ale o tem później. Sądzę, że ta garść faktów zdoła zainteresować każdego, co więcej, żywię nadzieję, że może znajdzie się ktoś, co silniejszy niż ja podniesie protest przeciw tym karygodnym praktykom, których widownią jest limanowska rafinerya nafty.

W najbliższej przyszłości doniosę o innych jeszcze praktykach tych panów z limanowskiej fabryki, którzy w chwilach wolnych od obliczania kar, zabawiają się szlachetnem rzucaniem żywych kotów w workach do gorejących kotłów fabrycznych.

Z małego garnizonu.

Cieszyn, 21 lutego.

Oszustwa asenterunkowe. — Dezercya podoficerów i ich ciężki los.

Od kilku tygodni ma garnizon cieszyński a z nim także pierwszy, krakowski, korpus armii swój skandal wojskowy. W 31 pułku obrony krajowej, który się rekrutuje i stoi garnizonem w Cieszynie, wykryto nadzwyczajne nadużycia, mające na celu usuwanie się od obowiązku służby wojskowej. Władze wojskowe ukrywają oczywiście bardzo starannie wyniki śledztwa, trwającego już od początku stycznia b. r. pod osobistem kierownictwem komendanta korpusu krakowskiego oraz komendanta dywizyi obrony krajowej, którzy w tym celu bawili w Cieszynie. Na razie do wiadomości publicznej doszło, że czterech feldweblów: Herschl, Rosner, Herok i Bortliczek zostało aresztowanych i po 3-tygodniowym areszcie śledczym w Cieszynie przeniesionych do więzienia garnizonowego w Krakowie, dokąd odstawiono także pewnego lekarza pułkowego z Ołomuńca, który dawniej był w Cieszynie. Aresztowanym zarzucają, iż **bezprawnie uwalniali za grubą opłatą rekrutów i rezerwistów od służby wojskowej.**

W szczególności Herok, który był zatrudniony w kancelaryi komendy uzupełniającej 31 p. obrony krajowej, fałszował wykazy asenterunkowe, biorąc za to łapówki; Rosner znów, jako feldwebel rachunkowy fałszował wykazy główne, z czego miał znaczne dochody, bo podobno za żołnierzy, którzy nigdy koszar nie widzieli, pobierał żołd, pieniądze na żywność, koszta przejazdów i t. p. Bortliczek ze swej strony jako feldwebel rachunkowy przydzielony do służby w szpitalu, odgrywał rolę „sztabsarzta“ (lekarza sztabowego) i przy pomocy stampilii fabrykował protokoły i orzeczenia komisyi superarbitracyjnej, uwalniające żołnierzy od służby. Kierownikiem i głową całej tej bardzo złożonej maszyny był feldwebel rachunkowy w kancelaryi pułkowej Herschl, który „gasił“ każde niebezpieczeństwo, a wraz z niem „gasił“ także „obrońców kraju“. Z tego powodu nazywano go poufale „Oberstem“.

Zdaje się, że szajka ta ciągnęła zyski nietylko z uwalniania od służby tych, którzy służyć powinni byli, ale także z niesprawiedliwego powoływania do służby biedaków, którzy wcale do niej obowiązani nie byli, wymuszając od nich sowity okup za rzekome „uwolnienie“. Skutkiem tych manipulacyi niektóre kompanie, zwłaszcza w 3 batalionie, były formalnie zdziesiątkowane. Wkońcu ucho się urwało i oszuści siedzą w kozie.

Najgorsze z tego jest to, że obecnie kilkudziesięciu młodszych i starszych obywateli z Cieszyna, wielu kolejarzy, liczni zamożniejsi chłopi i górnicy zostaną prawdopodobnie pociągnięci do odpowiedzialności i będą musieli dodatkowo odbyć służbę wojskową, od której nieraz wielkim kosztem — byli tacy, którzy płacili po 500 i 1000 K — wykupywali się u uczynnych panów „gasicieli“.

Wogóle stosunki w tym pułku muszą być niezdrowe, skoro w poprzednim roku opuściło służbę dwudziestu dłużej służących podoficerów, a kilku żołnierzy skończyło samobójstwem. Władze wojskowe, zamiast zbadać przyczyny, dlaczego ludzie żonaci, obarczeni rodziną, po 5 lub 8 latach służby nienagannej, rzucają mundur, prześladują jeszcze biedaków wystawiając im złe świadectwa, czyli złą tak zwaną „konduitę“. Jako ilustracyę przytaczamy, że od feldweblów służbowych (frontowych), nie mieszkających w koszarach, wymaga się, by codziennie, a więc także wtedy, gdy mają wolne, pozostawali w koszarach do godziny 9 lub 11 w nocy, podczas gdy oficerowie wszyscy, aż do chorążego w dół, już od 5 po południu siedzą wygodnie w kawiarniach. Ponieważ jeden z feldweblów nie chciał się nagiąć do tego bezprawnego żądania, kapitan Mlady tak długo go sekował i dręczył aresztami, że wkońcu musiał za służbę podziękować. *Trr.*

Zasądzenie Róży Luksemburg.

O procesie w Frankfurcie nad Menem, o którego wyniku doniosły w sobotę telegramy, podajemy następujące szczegóły:

Proces jest wynikiem denuncyacyi, wniesionej przez byłego studenta, obecnie redaktora „Frankfurter Warte“ Ernesta Henrici. W grudniu 1910 r. stowarzyszenie wolnych studentów w Lipsku zaprosiło szereg wybitnych polityków na wykłady o światopoglądzie różnych stronnictw politycznych. Między innymi wygłosili takie wykłady przywódcy konserwatystów pruskich Heydebrand i Zedlitz, Pothoff (liberał) i tow. Edward Bernstein.

Po wykładach odbywała się dyskusya. Podczas jednej z nich wstał nagle Henrici i wniósł okrzyk na cześć cesarza. Cel takiego okrzyku jest znany: niewstających denuncyuje się za „obrazę majestatu“. Przewodniczący owego wieczoru wydalił krzykacza z sali, za co ten zadenuncyował go u rektora uniwersytetu w Lipsku. Rektor prof. Lamprecht odrzucił denuncyacyę, którą Henrici wniósł znowu do saskiego ministra oświaty. Minister nie stanął wprawdzie po stronie denuncyanta, ale polecił rektorowi, aby nie dopuścił socyalistów do wykładów wśród studentów.

W jesieni zeszłego roku Róża Luksemburg odbywała szereg zgromadzeń w Frankfurcie i w okolicy. Na zgromadzenia te wkradał się Henrici i stenografował przemówienia. Ze zgromadzeń w Fechenheim i Bockenheim, odbytych 25 i 26 grudnia, zrobił Henrici doniesienie, że L. miała się wyrazić: „Gdyby nam kazano podnieść broń przeciw francuskim albo innym braciom za granicą, wtedy zawołamy: Tego nie uczynimy“. Słowa te prokurator skwalifikował jako wezwanie do nieposłuszeństwa wobec władzy wojskowej i spowodował proces i zasądzenie. Wniosek prokuratora o zawieszenie aresztu nad Różą L. z powodu obawy ucieczki, sąd odrzucił.

Zjazd nauczycielstwa ludowego.

Lwów, 23 lutego.

Wczoraj w sali gmachu hr. Skarbka obradował wiec nauczycielstwa ludowego z całego kraju. Przybyło do **600** osób, między innymi kilku posłów polskich i ruskich.

Wiecowi przewodniczył prezes „Ogniska“ p. Nowak (Kraków); referat o dodatku drożyźnianym wygłosił p. Smulikowski (Lwów), o regulacyi płac referował p. Własijczuk.

Zgromadzenie miało przebieg **bardzo burzliwy.** Posłowi Germanowi nie pozwolono mówić; poseł Baniowski musiał zrezygnować z głosu; posłowi Rutowskiemu ciągle przerywano, gdy mówił, że sejm uchwali dodatek drożyźniany za r. 1913.

Wiec zakończył się o godz. 3 po południu uchwaleniem następujących rezolucyi:

1) dodatek drożyźniany uważa się za **naigrawanie się z nędzy nauczycielskiej** i żąda się dodatku po 500 K;

2) regulacya płac ma dać płace, odpowiadające płacom urzędników o średniem wykształceniu z tem, że regulacya ma obowiązywać wstecz od 1 stycznia b. r.;

3) wydanie pragmatyki służbowej.

Proces hr. Mielżyńskiego.

Wyrok uwalniający.

Międzyrzecze, 21 lutego.

Rozprawa sobotnia rozpoczęła się z opóźnieniem, ponieważ oskarżony był zdenerwowany i posłał po swego lekarza, którego sprowadzono z hotelu.

Jako pierwszy świadek był przesłuchany proboszcz z Dakowy Mokrej, którego po czynie powołano na zamek. Znalazł on hrabiego przy zwłokach oboga zabitych i gdy ksiądz do niego przemówił, płacząc, powiedział: „Ten zły człowiek jest wszystkiemu winien. Ja jestem przez niego zrujnowany. Co się stanie z memi dziećmi?“ Następnie zamknął się oskarżony w swej pracowni, pisał listy i porządkował papiery. Gdy rano otwarto służbę telefoniczną, zawiadomił prokuratora i rodzinę o zajściach.

Główne zainteresowanie ześrodkowało się na zeznaniach świadka Kaczorowskiej. Jej zeznania wprawiają hr. Mielżyńskiego w najwyższe podniecenie tak, że chwilami nie jest zdolny do brania udziału w rozprawie. Kaczorowska przedstawia kilka faktów, których hrabia jeszcze nie znał, jak rozmaite przyzwyczajenia hr. Mielżyńskiej. Zeznania jej nie zgadzają się ze wszystkiem, co oświadczył Mielżyński, co go bardzo podnieca, ale podtrzymuje on swe twierdzenia, między temi, że drugi dał strzał do tej samej osoby, co i pierwszy.

Członkowie rodziny, brat oskarżonego, matka jego i szwagrowa byli także przesłuchani.

Obrońcy podnosili, że popełnił on czyn w podnieceniu, które go uczyniło nieodpowiedzialnym, lub przynajmniej jego poczytalność zmniejszyło.

Hr. Mielżyński został **uwolniony.**

Narada przysięgłych trwała półtorej godziny. Po wyroku uwalniającym natychmiast wypuszczono hr. Mielżyńskiego na wolność.

Przed wyborami we Francyi.

Zjazd francuskich socyalistów.

25 stycznia zebrał się w Amiens zjazd bratniej partyi francuskiej. Zgodnie z uchwałą naczelnej rady, kongres był poświęcony w pierwszym rzędzie **taktyce wyborczej** — ze względu na zbliżające się wybory do Izby.

W spokoju obradował parlament robotników francuskich. Poruszono kwestyę zastoju w rozwoju partyi, gdyż liczba członków wciąż się waha około liczby **70.000.** Podniesiono sukcesy dziennika partyjnego „L'Humanité“, który ma obecnie blisko 100.000 odbiorców. Wyrzucono z partyi małżeństwo Cambier, które swem prowokacyjno-awanturniczem pisemkiem „Walka klas“ próbowało wnieść rozstrój w szeregi partyi.

Oczywiście najwięcej czasu zabrały dyskusye w sprawie taktyki wyborczej. Tow. Hervé, niedawno jeszcze nieustraszony propagator taktyki rewolucyjnej, „insurrekcyonalistycznej“, obecnie wraz z Albertem Thomasem i innymi bronił taktyki blokowej, taktyki współdziałania przedwyborczego z lewicą burżuazyjną. Te propozycye nie znalazły jednak echa na kongresie, tak samo, jak punkt widzenia paryskich guesdystów, zapatrujących się na wszelkie partye burżuazyjne wogóle, jako na jedną masę reakcyjną.

Zwyciężyła więc linia pośrednia — Jaurèsa, Vaillanta, Sembata. **Jaurès** wystąpił ener-

JULIUSZ KADEN,

MIESZKANIE.

(Ciąg dalszy).

Szło się schodami kamiennymi, bez poręczy, bo dom był jeszcze nieukończony. Z przedziwną wyrazistością rysował się biały zygzak na tle szarej przestrzeni.

Rada się jakowaś w sali odbywała, stanowcza i bezwzględna. Dojrzali mężczyźni siedzieli za stołami nieruchomo — w powołaniu wzniosłego uporu, czy surowej chęci odwetu... Oczy przymknięte sączyły blask ledwie uchwytny, ów blask rzadki, opalowy, jakim marzą źrenice o dalach gromadnej, lepszej przyszłości. W gęstym dymie tytoniu drżały złote nici skąpego światła.

Słychać było, mimo twardych słów mówcy, żelazny bieg maszyny, pracującej za ścianą. Kroczyła wartko i głucho, rzekłbyś, śpiżowa myśl ich wszystkich... Mówca rosły, potężny, jak czarny grot wbity w czerwień prostokątnej mównicy, wykreślał w powietrzu rękami Nowość pożądaną i tęsknioną...

Przerażony szedłem między skamieniałymi rzędami siedzących. Nagle ujrzałem się w lustrze na drugim końcu sali.

Mijał stoły i ludzi człek blady jak płótno. Ponad lekkim uśmiechem warg, w oczach szarych, popielatych lśniło niewysłowione zdumienie.

I tak przeszedłem wśród tej narady i ani jeden z zebranych nie spostrzegł mnie...

Dalej w bufecie nie było nikogo.

Aż znalazłem się tam, w szatni, tam, gdzie wisiały płaszcze ich wszystkich... ich wszystkich czarne sobowtóry... Było tu prawie całkiem ciemno. Dopiero po chwili spostrzegłem, że w pośrodku izby dziewczynka szara, rozkładając rączęta, kręci się wkoło i tańczy.

Zataczała foremne kręgi, drobiąc bosemi stopkami po szorstkiej, zapylonej drodze, niby malutki, żywy łachmanek o oczach ciemniejszych od zmroku...

Uciekłem, pewien, że zapomniana duszyczka srogiej narady tych ludzi kręcić się będzie wiecznie tam, wpośród czarnych, ciężkich sobowtórów...

To nie tu — nie tu — nie tu...

I znów... Kuchnie drobnych mieszkań, gdzie pospołu z obiadem grzeje się kaszę owsianą na okłady... Pokoje kawalerskie, gdzie kołnierzyk białem półkolem spoczywa na książkach obok tytoniu... Na pięter drabinie, od dołu po sam szczyt, wszerz i wzdłuż, wiercił się pośpiech zdawkowy. Ciskał meblami z miejsca na miejsce, bił gwoździe w ściany, rysował twarde podłogi oporną nogą sprzętu.

Nareszcie mnie wprowadzono... Chyba tu...

Coś tam uciekało ze wszystkich miejsc na wszystkie strony. Niedołężny pośpiech i ciasnota napróżno szukały ujścia. Od przedpokoju na pokoje, niby pociąg, jaki ustawiają dzieci z mebli i krzeseł, biegł rząd sprzętów zniszczonych i starych gratów. Jedne stały gotowe do drogi, drugie trwożnie czaiły się po kątach.

Przyjęła mnie strudzona, starsza już kobieta, o żółtych, jak wapno chropawych dłoniach.

Zaś gdy spojrzałem w jej oczy, jakbym zrozumiał, że poza szarem niebem, śniegiem i deszczem — niewiadomo gdzie — napewno lśnią zorze ukoju, tęcze pociechy... Lecz nigdy ich nie przepuści szary wał chmur i... I tylko trzeba drżeć z zimna wśród starych, sto razy opłakanych ścian i wiązać, wiązać beznadziejnie koniec fartucha i słodkiem ciepłem ręki głaskać sterane grzbiety mebli, nim przyjdzie czas...

Bo czas szedł, kruszył i łamał... Tętni leciuchno w wyschłych słojach dziecięcego stolika, drzemie w mahoniowej podstawce na zegarek tego, który już nigdy nie wróci...

Nim przyjdzie czas, że się już nikt do pensyonatu nie zgłosi i nastanie groźny odpoczynek, groźny, nieubłagany, na fali swej, szarówką, urągowisko wspomnień niosący... Nim przyjdzie czas, że biedna staruszka stanie przed jakimś obcym człowiekiem, jak dziś, jak teraz — i poufnie, jakby go znała od najdrobniejszej chwili swego dzieciectwa — opowie mu swą jesień pod takt zardzewiałego zegara.

To nie tu — jeszcze nie tu...

Wyszedłem.

Na najwyższym schodzie stanąwszy, wymachiwała pożegnalnie starowina łapką zajęczą do ścierania kurzu.

Wieczór się już chylił nad miastem coraz niżej, czuwający dobrotliwie nad mokrymi garbami starych, zaniedbanych domków, rozżarzowany na ramach okiennych wielkiej, oświetlonej kamienicy, rozżarzony do białości w brylantowym błysku fabryk.

Klekot nieustannej pracy szamotał się rozgłośnie w cichem objęciu nocy, a gdzieś nisko, pod urwiskami miasta, knuł zmowę tajemną szept jadowitej wody.

Nieznany postrach zionął z czarnych bram, gorzka ironia drżała w literach złotego szyldu, a ludzie tłukli się po bruku, jak żywe kamienie niewyczerpanej zagłady.

Czyżby tu?...

W głębi podwórza przebiegały kobiety, niby ogromne, sine ćmy.

(Dokończenie nastąpi).

Prosimy odnowić prenumeratę na marzec.

gicznie przeciwko militaryzmowi i imperializmowi. Jest przeciwnikiem rządu radykałów, lecz nie życzy, aby wrogi stosunek do rządu połączył antyrepublikańską prawicę z socyalistami. Smutny stan finansowy zawdzięczamy militaryzmowi, i nawet reforma podatkowa nic tu nie pomoże, gdyż pieniądze zostaną wrzucone do paszczy molocha militarnego. W drugiem głosowaniu radzi popierać tych republikanów, którzy zwalczają rozwój militaryzmu, bronią świeckiej szkoły i życzą sobie reformy podatkowej.

Rezolucyę, bardzo obszerną, uchwalono jednogłośnie. Stwierdza, że partya jest przeciwną wznowieniu bloku, gdyż ten tylko osłabiłby jej charakter i naukę, a także jej siłę bojową. Jednak partya socyalistyczna będzie robiła różnicę pomiędzy partyami mniej i więcej odpowiedzialnymi za obecny smutny stan rzeczy. Partya np. o radykałach wie, że ponoszą współwinę za awanturę marokkańską, że słabo zwalczali ustawę o 3-letniej służbie wojskowej. Lecz wojnę partya wypowiada przedewszystkiem imperyalistycznemu **nacyonalizmowi,** który dezorganizuje siłę obronną kraju, dusi produkcyę ciężarami podatkowymi, rujnuje budżet, wyśrubuwuje podatki, zatyka źródła reform socyalnych itd.

W sprawie wojskowej partya stwierdza, że obecnie jedna tylko ona we Francyi broni bezwzględnie pokoju międzynarodowego i **niezależności Francyi,** mianowicie przez zbrojne organizowanie ludu. Zwalczając 3-letnią służbę wojskową, partya tem samem zwalcza całą bezmyślną politykę i brutalność reakcyi.

Przy pierwszem głosowaniu partya we wszystkich okręgach będzie miała własnych kandydatów. Przy drugiem głosowaniu będzie ewentualnie popierała tych kandydatów, którzy wystąpią „przeciw 3-letniej służbie, przeciw wojnie, szowinizmowi, militarnej i klerykalnej reakcyi".

Kongres udziela tych dyrektyw ogólnych; poszczególną taktykę w oddzielnych okręgach określą miejscowe organizacye; zarząd partyi będzie baczył, aby uchwały kongresu były przestrzegane.

Tak wygląda w ogólnych zarysach uchwalona przez kongres rezolucya. Jak widzimy, partya wystąpi samodzielnie przeciwko burżuazyjnej demokracyi wszędzie, gdzie okoliczności pozwolą; natomiast razem z tą demokracyą wyda bitwę imperyalistycznej reakcyi tam, gdzie ta poważnie zagraża.

Przegląd polityczny.

Rozbicie układów ugodowych w Czechach. W sobotę wieczór przesłał przewodniczący partyi niemiecko-postępowej poseł Bachmann hr. Stürgkhowi list, w którym oświadcza, że z powodu zgodzenia się rządu na załatwienie w układach o ugodę czesko-niemiecką naprzód sprawy językowej, jak chcą Czesi, a nie sprawy narodowego rozgraniczenia powiatów, jak chcą Niemcy, partya ta, nie mając zaufania do rządu, nie weźmie udziału w układach ugodowych. Temsamem rokowania ugodowe zostały rozbite.

KRONIKA.

Poniedziałek 23 lutego.

Sprawa Uniwersytetu Ludowego w komisyi budżetowej. Przedstawiciel klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych postawił w komisyi budżetowej wniosek, wzywający rząd do wyznaczenia **wydatnej subwencyi** dla Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Galicyi. W motywacyi zaznacza uchwalona jednogłośnie przez komisyę rezolucya, że skuteczna działalność kulturalna instytucyi wymaga intenzywnego poparcia ze strony rządu. Wobec uchwały komisyi budżetowej i Izba niezawodnie byłaby się do wniosku przychyliła. Obstrukcya agraryuszy czeskich wyrządziła nam prócz wielu innych, tę krzywdę.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we **środę** 25 bm. Zapowiedziane posiedzenie na poniedziałek zostało odroczone, ponieważ w poniedziałek i wtorek posłowie krakowscy muszą być na posiedzeniach sejmu, który obradować będzie nad **przyłączeniem Podgórza.**

Uniwersytet Ludowy w porozumieniu z komisyą organizacyjną Towarzystwa przyjaciół dzieci urządza cykl z 4 wykładów p. Maksymiliana Moreckiego „O modelowaniu w glinie" dla nauczycieli, chcących prowadzić z dziećmi ten rodzaj slöjdu. Wykłady odbędą się w poniedziałek, wtorek, środę i piątek bieżącego tygodnia w lokalu U. L. (Dunajewskiego 7) od 8—9. Bilet wejścia 1 K. Za cykl 4 wykładów 3 K.

Od Atlantyku do Pacyfiku. Pod tym tytułem zapowiadają afisze odczyt, który na zaproszenie Koła P. T. E. imienia Maryi Konopnickiej wygłosi w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 26 bm. znany geograf dr Eugeniusz Romer, profesor wszechnicy lwowskiej, na temat wrażeń z podróży po Kanadzie, odbytej w zeszłym roku z racyi udziału w międzynarodowym kongresie geologów. Prof. Romer przejechał całą Kanadę i dotarł aż do Alaski, badając wszechstronnie miejscowe stosunki.

Fundusz imienia prof. Mięsowicza. Dla uczczenia pamięci zmarłego prof. Erwina Mięsowicza Tow. Bratniej Pom. medyków ustanawia osobny fundusz pożyczkowy jego imienia, którego celem będzie niesienie pomocy ubogim słuchaczom medycyny U. J. Dary i składki na ten cel przeznaczone uprasza zarząd tow. przesyłać za pośrednictwem dzienników krakowskich na rzecz Bratniej pomocy med. U. J. w Krakowie.

Przeciw szykanowaniu emigrantów. Na sobotniem posiedzeniu pos. Serczyk (poseł z powiatu krakowskiego) wniósł interpelacyę z powodu szykanowania przez policyę krakowską przejeżdżających emigrantów.

Automobil wojskowy ciężarowy, jadąc w nocy z soboty na niedzielę szybko ulicą Lubicz, najechał na wielką latarnię gazową, złamał słup żelazny i rozbił wszystkie lampy.

Zamach samobójczy. W nocy z soboty na niedzielę usiłowała otruć się w mieszkaniu przy ul. Mikołajskiej 18-letnia wyrobnica Zofia Kaczor, wypiwszy większą ilość kwasu karbolowego. Pogotowie wypompowało jej żołądek i pozostawiło ją opiece domowej.

Nagły zgon w wagonie. Pogotowie przewiozło do zakładu medycyny sądowej z dworca kolejowego zwłoki 64-letniego gospodarza z Królestwa Polskiego Józefa Badury, który umarł nagle w przedziale III klasy, tuż przed przybyciem pociągu na stacyę.

Kalectwo przy pracy. Na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza przewieziono wczoraj z dworca robotnika Stanisława Rejdycha, śmiertelnie poparzonego. Rejdych w czasie pracy w hucie żelaza w Trzebini wpadł do kotła z wrzącą wodą i odniósł okropne oparzenia.

Aresztowania. Policya aresztowała Chińczyka Diu-Jau-Szu, wydalonego z Krakowa za oszustwa. Policya odstawi go do granicy rosyjskiej.

Aresztowano w sobotę Józefa Mirka, Józefa Kaudelkę, Władysława Rączego i Franciszka Kurnaka, którzy dokonali szeregu włamań. Rewizya przeprowadzona u ich „narzeczonych" wydała obfity rezultat. Szkoda przez nich wyrządzona dochodzi do 8000 K; między innemi skradli u dra Stępowskiego futro wartości 2000 K i spalili je.

Napad. Na przechodzącą drogą z Podgórza do Ludwinowa 16-letnią Agatę Klich napadł jakiś nożowiec i zadał jej kilka ran w plecy. Ciężko ranną umieszczono w szpitalu.

Związek urzędników i urzędniczek prywatnych uzyskał od Uniwersytetu ludowego bibliotekę wędrowną, składającą się z dzieł treści naukowej i beletrystycznej. Bibliotekę tę polecamy członkom. Chcący z niej korzystać zechcą zgłosić się do lokalu Związku (ul. św. Krzyża l. 7) w godzinach dyżurnych od 7 do 8½ wieczorem.

Związek powszechny artystów polskich w dniu 18 bm. na posiedzeniu wydziału wybrał następujące prezydyum: Piotra Stachiewicza prezesem: L. Stroynowskiego, W. Tetmajera i W. Małkowskiego wiceprezesami; H. d'Abancourt i B. Olszewskiego sekretarzami; W. Zarzyckiego skarbnikiem, F. Turka i E. Kazimirowskiego gospodarzami. We wszelkich sprawach Związku należy zwracać się do sekretarza towarzystwa p. Z. Malewskiego od 10—1 w poł., pałac Spiski, podw. I. p.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem: E. Łuskina: „Współczesne malarstwo polskie".

We wtorek o godzinie 7 wieczorem: J. Kaden: „Anatole France".

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Budowniczy Solness".
Wtorek: „Pani prezesowa".
Środa: „Hedda Gabler".

Nowiny lwowskie.

Ucieczka dyrektora banku. Kierujący dyrektor „Gal. Tow. kredytowego dla przemysłu budowlanego" we Lwowie, Wł. Żebracki, przeciw któremu prowadziła prokuratorya dochodzenia wstępne o oszustwo, uciekł przed kilku dniami ze Lwowa. Spółka zawiesiła wypłaty z pasywami, dochodzącemi do 200.000 koron. Za zbiegłym rozpisano listy gończe.

Kradzież w gimnazyum. Do prywatnego gimnazyum p. Józefy Goldblutt-Kämerling, przy ul. Sakramentek l. 16, włamali się złodzieje przez wyrżnięcie w drzwiach do kancelaryi i do klasy tak zwanych „filunków". Złodzieje rozbili dłutem zamki przy ośmiu szafach i dwóch biurkach. Skradziono puszkę z 26 koronami i uszkodzono busolę. Policya aresztowała 15-letniego Stanisława Jargosza, podejrzanego o tę kradzież. Jargosz jest synem posługaczki, która sprzątała w gimnazyum. Znaleziono u niego dłuta takie same, jakiemi złodzieje podważali zamki.

Podziękowanie. Tow. Rosenblat, funkcyonaryusz „Piekarni robotniczej" tą drogą składa podziękowanie lekarzom Szpitala powszechnego dr Bilińskiemu za umiejętnie dokonaną operacyę i dr Kreinerowi za troskliwą opiekę po operacyi jego syna Kazimierza.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W stowarzyszeniu Kolejarzy (Grodecka 99) we wtorek o godz. 7 wieczorem wykład popularno-naukowy p. red. dra Juliusza Bandrowskiego: „Świetlane szlaki odrodzenia życia podług praw przyrody" — ciąg dalszy z cyklu „O naszem zdrowiu i życiu".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Figlarne żonki".
Środa: „Paryasy".

Z kraju.

Samobójstwo w Zakopanem. W sobotę krążyła w Zakopanem pogłoska o samobójstwie w Dolinie Kościeliskiej. Okazało się, że samobójczynią jest 22-letnia Zofia Janczewska z Litwy. Wedle opowiadania górala, który pierwszy przyniósł wiadomość, panna J. wyjechała powozem do Doliny Kościeliskiej, gdzie na zboczu góry wystrzałem w skroń odebrała sobie życie. Na miejsce wyjechała komisya sądowo-lekarska.

Aresztowanie szpiega. Żandarmerya w Tarnowie aresztowała 31-letniego Mieczysława Ziętarskiego z Królestwa, który od dłuższego czasu przebywał w Galicyi. Robił on wycieczki do rozmaitych miast kraju i śledził ruchy wojskowe.

Ze Śląska.

Zwinięcie wielkiej fabryki. Według wiadomości z Karniowa (Jägerndorf) nastąpi likwidacya fabryki sukna firmy Franciszek Hoffmann, jednego z największych zakładów w tym rodzaju. Słabość właściciela fabryki i zła konjunktura w ostatnich czasach są powodem likwidacyi.

Z zaboru rosyjskiego.

Proces Bispinga. Śledztwo w sprawie Bispinga zostało już ukończone. Badano świadków w liczbie przeszło 700, do rozprawy jednakże powołani będą tylko niektórzy. Rozprawa obliczona jest na 2 tygodnie.

Ze świata.

Zmarł Władysław Rosenwert Rużycki, były kustosz muzeum w Rapperswilu, o którego urzędowanie w zeszłym roku toczyła się głośna walka. Zmarły liczył 76 lat.

Pożary fabryk. Wiedeńskie dzienniki donoszą z Kapfenbergu w Styryi, że wybuchł pożar w magazynach fabryki stali Boehlera, który wyrządził ogromne szkody.

Z Sedlec (Czechy) donoszą: W nocy wybuchł pożar w fabryce cukru Michała Bellera, który zniszczył część rafineryi. Magazyn, w którym znajdowało się 100.000 cetnarów cukru, ocalono. Szkoda wynosi 3 miliony koron. Kampania tegoroczna była już ukończoną, zaś następna kampania jest zapewnioną.

Konfiskata dzieł Tołstoja. Z Petersburga donoszą: W dobrach Tielatin, własności Czertkowa, przyjaciela Tołstoja, policya dokonała niespodziewanie rewizyi, przyczem znalazła skrzynkę z zakazanymi utworami Tołstoja.

Z TEATRU.

Henryk Ibsen: „Budowniczy Solness".

(h) Budowniczy Solness budował kościoły z wysokiemi wieżami; potem powiedział sobie: dość tego romantyzmu, zostańmy przy ziemi, w świecie powszedniej rzeczywistości, — i odtąd budował solidne mieszczańskie domy mieszkalne; wkońcu zaś wpadł na pomysł budowania prozaicznych domów mieszczańskich z poetycznemi, symbolicznemi wieżami. Oto dzieje twórczości Ibsena. I on zapragnął przyziemnym dramatom mieszczańskim przydać wieże symbolów i stąd to skojarzenie szarej powszedniości przedstawionego w nich światka mieszczańskiego i jego płaskich interesów z mglistymi symbolami, sięgającymi jeśli nie niebios, to przynajmniej chmur. I jak dziwaczne, karykaturalne wrażenie czyniłby dom bankiera, opatrzony wieżą kościelną, tak samo i dramat mieszczański z symbolami czyni dziwaczne wrażenie niestrawnej mięszaniny prozy z poezyą.

Taka też to zresztą i poezya! Jeśli wjeżdża na scenę rycerz w srebrnej zbroi na łodzi, ciągnionej przez łabędzie, widz uwierzy, że to strażnik świętego Graala; ale jeżeliby ten pan wszedł na scenę w pantalonach w kratkę i w smokingu, niktby w nim nie chciał uznać wysłannika z Monsalwatu, wszyscyby orzekli, że to komiwojażer towarów łokciowych lub kolonialnych. Jak symbole — to symbole, to niechaj to będą archanioły i szatany, madonny i czarownice, bogi i bohaterowie! Natomiast „dzikie kaczki", „odlewacze guzików", wieże kościelne na domach giełdziarzy — mają w sobie coś niewypowiedzianie komicznego.

To też poczuł Ibsen-Solness, że puka już do wrót młodzież, nowe pokolenie, które nie będzie gustowało w tych jego symbolach i zdetronizuje go rychło... I w istocie, Sofokles i Szekspir żyją, a Ibsen już się przeżył, tak szybko, jak mało który z wielkich pisarzy.

A do niepowodzenia „Budowniczego „Solnessa" przyczynia się także gra artystów i artystek, którym główne role powierzono. P. Adwentowicz jako Solness zrobił sobie maskę odrażającą, fizyognomię bandyty z Abruzzów; nie chcę analizować jego gry, bo jakkolwiekby grał, taka maska wszystko zaćmiewa, zapanowywuje niepodzielnie nad wyobraźnią widza. A pp. Łuszczkiewiczówna i Turowiczówna zbyt młodemi są jeszcze artystkami, aby mogły udźwigać role, które dla pp. Solskiej i Pytlińskiej byłyby odpowiednie.

TELEGRAMY

z 23 lutego.

Wyrok śmierci za szpiegostwo.

Wiedeń. „Zeit" donosi, że były porucznik Jandricz, uwięziony pod zarzutem szpiegostwa, skazany został na śmierć przez powieszenie. Kara śmierci wedle ustawy wojskowej za zbrodnię szpiegostwa ustanowiona jest na wypadek, jeżeli czynu zbrodniczego dokonano w czasie, kiedy monarchii grozi niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciela zagranicznego. Wyroku dotychczas nie ogłoszono.

Strejk górników.

Paryż. Robotnicy zagłębi węglowych Alais (dep. Garde), Aubin (dep. Aveyron) i Loire postanowili rozpocząć w poniedziałek **strejk generalny,** ponieważ są zdania, że uchwała senatu w sprawie zaopatrzeń emerytalnych nie zadowala ich życzeń. Agencya Havasa donosi, że uchwała senatu zadowoliła większą część robotników górniczych i strejk, jeżeli wybuchnie, będzie ograniczony na poszczególne kopalnie.

Monopol zbożowy w Rosyi.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi, że rosyjski minister skarbu Bark wypracował projekt **zastąpienia monopolu wódczanego handlowym monopolem zbożowym.** Według projektu Barka, mają być wybudowane w całem państwie elewatory, w których rolnicy będą składali zapasy zboża i otrzymają na nie zaliczki.

Sprawę tę tem łatwiej będzie można przeprowadzić, że takie elewatory znajdują się w punktach węzłowych kolei, trzeba więc będzie sieć elewatorów tylko rozszerzyć. „Voss. Ztg." pisze dalej, że projekt ten wywoła **w Niemczech wielkie wzburzenie.**

Amnestya w Portugalii.

Lizbona. Senat przyjął rządowy projekt amnestyi. Przedtem przyjęto wniosek prawicy z wyrażeniem życzenia o rozszerzenie amnestyi.

Żydzi w szkołach rosyjskich.

Petersburg. Ministerstwo oświaty zarządziło, aby przyjmowanie żydów do szkół średnich następywało po egzaminie wstępnym według procentów ustalonych w r. 1910, przez losowanie.

Rewolucya w Meksyku.

Waszyngton. Według depesz urzędowych amerykańskich reprezentacyj konsularnych dał generał Villa następujące wyjaśnienia w sprawie zastrzelenia amerykańskiego farmera Bentona: Benton przybył uzbrojony do obozu rewolucyonistów. Przyszło do wymiany słów, w czasie której Benton wyciągnął rewolwer i strzelił do generała Villa. Bentona rozbrojono. Podczas przesłuchania przed sądem wojennym był generał Villa zdania, że obcokrajowiec, który ości będzie broni przeciw oficerowi, nie może podpadać pod prawa obowiązujące wobec niebiorących udziału w walkach.

Meksyk. Sprawa rozstrzelania Bentona wywołała tu wielkie wzburzenie. Przywódcy angielskiej kolonii zwołują zgromadzenie celem wywarcia nacisku w kierunku lepszej ochrony obcych poddanych w obszarach objętych powstaniem.

Nowy Jork. „Ewening Post" donosi, że w Waszyngtonie uważają za nieprawdopodobne, żeby zastrzelenie Bentona wpłynęło na zmianę stanowiska Anglii.

Deputacya albańska u ks. Wieda.

Neuwied. Przybyła tu deputacya albańska z Essadem paszą na czele. Na przyjęciu Essad przemówił do księcia po albańsku i wzniósł na cześć jego okrzyk: Niech żyje J. Królewska Mość, król Albanii! Książę odpowiedział po niemiecku, zaznaczając, że postanowił całem sercem i wszystkiemi siłami pracować dla nowej ojczyzny i zakończył przemowę po albańsku okrzykiem na cześć Albanii.

Berlin. „Bel. Tageblatt" donosi, że książę Wilhelm nie przybierze tytułu króla, lecz tylko księcia, gdyż tytuł królewski sprzeciwiałby się uchwale londyńskiej konferencyi ambasadorów.

Valona. Wiadomość o przyjęciu przez ks. Wieda tronu albańskiego wywołała tu wielką radość. Odbyły się manifestacye patryotyczne. Do księcia Wieda wysłano telegram.

Valona. Generał de Veer, instruktor żandarmeryi albańskiej, otrzymał sprawozdania oddziału żandarmeryi albańskiej ze wsi Skrapa donoszące, że komendant wojska greckiego, stacyonowanego w tej wsi, zawiadomił komendanta oddziału żandarmów albańskich, że na rozkaz otrzymany od władzy przełożonej, wojsko greckie **opuszcza** tę miejscowość i oddaje ją żandarmeryi albańskiej. Jest to więc **początek opróżniania przez Greków obszarów przyznanych Albanii.**

Berlin. Jak „Berl. Ztg" donosi, odwiedzi ks. Wied przed wyjazdem do Durazzo cara w Petersburgu. Z okazyi przybycia deputacyi albańskiej do Neuwied jest miasto uroczyście przybrane także flagami albańskiemi, na bramie zamku umieszczono herb albański.

Berlin. Członek misyi albańskiej, która ofiarowała tron albański ks. Wiedowi, oświadczył wobec przedstawiciela „Berliner Tageblatu", że misya jest zachwycona przyjęciem, jakiego doznała ze strony księcia. Jest to panujący, jakiego sobie życzyli Albańczycy. Ks. Wied przyjmie miano Wilhelma I, zaś następca tronu Karola Wiktora Skanderbega.

Kolonia. Członkowie deputacyi albańskiej odjechali do Lipska.

NADESŁANE.

List z Paryża.

Życie na emigracyi. — Polski robotnik. — Nasze instytucye kulturalne.

Paryż, 16 lutego.

Nie wiem, czy gdziekolwiek indziej tak uderza sławna polska rozbieżność społeczna, jak w Paryżu! Podobno nie tak wielu Polaków tu jest, a ile wytworzyli stowarzyszeń i jak różnych! Należałoby się właściwie cieszyć, że tak bujnym jest duch polski, gdyby nie małe — „ale“, gdyby nie zupełny brak poczucia jakiegoś związku, jednolitości.

Mści się to właśnie na tych, którzy najwięcej tej pomocy potrzebują, na polskich **robotnikach**. Brak organizacyi niszczy całą pracę poszczególnych usiłowań, a robotnik przeważnie sam sobie musi radzić, z własną szkodą.

Pracę znaleźć trudno, bo Francuzi bardzo niechętnie przyjmują cudzoziemców, nadto jest także przepełnienie wszędzie, że ludzie z ukończonym uniwersytetem dobijają się o zajęcie robotnicze. Może jeden dział metalowy, zwłaszcza ślusarstwo, popłaca, bo robotnicy francuscy nie znają tak dobrze tego rodzaju zawodu, przedewszystkiem prac cięższych, trudniejszych. Nie wszyscy jednak mogą być metalowcami.

Najgorszą jest nieznajomość języka i stąd zdanie się na łaskę jakiegoś znajomego lub przypadku. A przecież są organizacye robotnicze: „Towarzystwo pracujących Polaków“, istniejące od r. 1864, i „Polskie biuro pracy“. Pracują, jak mogą, ale nie każdy o nich wie. Brak funduszów nie pozwala rozwinąć organizacyi należycie; często bowiem trzeba kogoś z całą rodziną odsyłać do kraju.

Robotnik polski wie, że w Paryżu wszystko wolno. Wir wielkomiejskiego życia porywa go; koledzy polscy czy francuscy bardzo dokładnie oprowadzają go po mieście w nocy oczywiście, bo w dzień niema czasu, no i tyle „atrakcyi“, mówiąc po parysku. Bardzo szybko robotnik ulega lub ocala się, nabierając wtedy niechęci i nieufności do rodaków. Co ma robić wieczorami? „Czytelnia polska“, postępowa, otwarta cztery razy w tygodniu, o ile np. z powodu przenosin nie jest przez kwartał zamkniętą. Jest kilka pism i wypożyczalnia książek; koło połowy lutego można już przeczytać „Naprzód“ z 30 stycznia. Iść do kawiarni na pisma? Polskie są w większych, tam robotnik nie pójdzie, a zresztą nie warto. Biedna ta Polska na obcym gruncie, strasznie żałośnie wygląda. Więc jako jedyna rozrywka robotnika pozostaje *cinema*, kinematograf. Do teatru robotnik nie pójdzie, bo może języka na tyle nie zna i nie wie, co wybrać. Czytelnia mieści się w środku miasta, o ile tak o Paryżu można powiedzieć, więc z przedmieść, gdzie robotnicy przeważnie mieszkają, daleko.

Ale zostają niedziele wolne, choć tu przymusu bezrobocia świątecznego niema. Jest tyle polskiej młodzieży akademickiej, przecież możnaby zorganizować stałe **wykłady**, oprowadzania po muzeach, galeryach, zabytkach, po mieście, urządzać wycieczki. Widziałem w galeryach tłumy robotników francuskich, nigdy nie słyszałem polskiego robotniczego słowa. Szkoda to straszna. Życie wielkomiejskie imponuje im, porywa ich, chcą być w tonie, dostosować się i ulegają zwykle mętom; emigracya osiadła wieleby o tem mogła powiedzieć. Robotnicy sami zdają sobie z tego sprawę i świeżo przybyli, przywykli do organizacyi w kraju, czują jej brak kierownictwa społecznego, oświatowego. Robotnicy rolni nie mają niemal żadnej styczności z rodakami, muszą znosić wyzysk agenta, który oszukuje ich i pracodawców.

Czyby nie można pomyśleć o jakiemś zaradzeniu złemu, by w Czytelni spotykać nie jednego lub kilku robotników, często tylko przygnanych koniecznością szukania porady, ale stałych, chętnych czytelników, jak w kraju?

Adam Kropatsch.

Rosyjski Edison.

Urządzanie wybuchów na odległość.

W Nr. 14 dziennika rosyjskiego „Birżewyja Wiedomosti“ znajdujemy obszerny artykuł inżyniera-elektrotechnika Dingelstedta o niejakim panu Prygorowskim — „rosyjskim Edisonie“, jak go nazywa autor.

Prygorowskij mieszka w gubernii Czernihowskiej w pobliżu wsi Łotaki. Gdy inżynier, autor artykułu, przybył do majątku wynalazcy, spotkał go bardzo gościnnie jakiś pan w sile wieku i ogromnie się ożywił, gdy się dowiedział, co gościa sprowadza. Inżynier bowiem przybył z wytyczonym celem zapoznania się z wynalazkiem Prygorowskiego, o którym dużo słyszał — od furmana — jako o człowieku, który się zajmuje czemś tajemniczem, puszcza jakieś „żmije ogniste“ i urządza wybuchy na odległość.

— Tak, furman powiedział prawdę — oświadczył p. Prygorowskij. — Tu właśnie u siebie pracuję w dalszym ciągu nad wynalazkiem, o którym mówiłem już przed 8 laty w swych odczytach.

Jak się pokazuje, już podczas wojny rosyjsko-japońskiej p. P. opracowywał swe projekta zastosowania przenoszenia elektrycznej energii bez drutu do wojny morskiej i lądowej. Wykrył ciekawą kombinacyę fal elektrycznych z falami światła. Wykrył poza-ultrafioletowe promienie, które są doskonałym przewodnikiem dla wibracyj elektrycznych fal Goerza. Swe promienie Prygorowskij nazwał promieniami Ph(a).

Pokazał całą tekę dokumentów, świadczących o tem, że o jego wynalazku wiedziały Akademia umiejętności, różne instancye wojskowe itd. Komisya specyalistów zbadała wynalazek, wydała bardzo przychylną opinię, lecz materyalnego poparcia odmówiła „wobec braku kredytów na podobne cele“.

— Praktyczne zastosowanie mego wynalazku — opowiadał Prygorowskij — polega na tem, że można będzie z odległości spowodować wybuchy jaszczyków z nabojami, składów prochu, pancerników itd. Wobec braku środków, narazie robię doświadczenia z prochem, chociaż proch, jak się pokazuje, jest najmniej czuły na wibracye elektryczne.

W obecności gościa Prygorowskij urządził **próbę**. W pewnej odległości od dworu umieszczono funt prochu w blaszance. Blaszanka ta symbolizowała niejako pancernik nieprzyjacielski. Przybory, w tej liczbie baterye elektryczną i skioptikon, umieszczono na ganku w odległości ½ kilometra. Działo się to wszystko w nocy.

Wkrótce wytrysnął wspaniały snop promieni z palnika acetylenowego. Światło jednak wkrótce zgasło.

— Teraz — mówił Prygorowskij — znajduje się pan wobec promieni niewidzialnych.

Z tymi słowy przymocował kawałek papieru na piersi gościa, postawił go przed skioptykonem; na papierze spostrzegł inżynier słabo świecącą się plamę.

— To właśnie dzięki tym promieniom niewidzialnym świeci się ten ekran!

Po chwili, określiwszy kąt, pod którym należy szukać promieniami pancernika, p. Prygorowskij z pomocnikiem swym Szapoławowym zaczęli skierowywać promienie ku pancernikowi.

Rozległ się potężny trzask, jaskrawe światło ukazało się w tem miejscu, gdzie stała blaszanka z prochem.

— Widzi pan, to tylko mała próba. To samo mógłby pan zobaczyć na morzu lub na polu walki. Tylko zamiast 223 sążni, jak w naszym wypadku, mielibyśmy dajmy na to, 12—15 wiorst odległości. Nasza siła tajemnicza z dumą powie atakującym: „Stój i nie ruszaj z miejsca, w przeciwnym razie wasze jaszczyki, pancerniki, nawet żołnierze z ich nabojami w sumkach — wszystko wyleci w powietrze.

* * *

Entuzastycznie opisuje p. Dingelstedt tajemniczy wynalazek „rosyjskiego Edisona“. Czy jednak naprawdę ten wynalazek jest tak doniosły, oczywiście trudno na razie wiedzieć.

Precz z kapeluszem!

Rozważania lekarza.

W jednym z dzienników zagranicznych znajdujemy artykuł dra Zehdera, omawiający sprawę noszenia kapeluszy.

Jeszcze nie tak dawno istniała moda noszenia kapelusza wszędzie; niejednokrotnie widzieliśmy panów, którzy i w domu, i w biurze, i w restauracyi nie zdejmowali swego kapelusza. Moda wymagała, aby człowiek się niejako uważał za zrośniętego ze swym kapeluszem. Nastąpiła jednak reakcya. Dziś mamy modę wręcz przeciwną i nieliczni młodzieńcy, którzy tańczą swe tango w cylindrach, wyglądają karykaturalnie. Coraz częściej spotykamy nawet na ulicy ludzi bez kapelusza.

Ta reakcya, ta nowa moda przybyła do nas, jak wiele nowości, „z tamtego brzegu“. Amerykański i angielski sportsman wogóle nie ma już kapelusza. I kto obserwował w ostatnich czasach różne sportowe zawody międzynarodowe w lecie i w zimie, spostrzegał zapewne ze zdziwieniem, że Amerykanie i Anglicy wykonują swe ćwiczenia zupełnie bez kapeluszy. I to w wszystkich gałęziach sportu. Na wyprawach wysokogórskich, w wioślarstwie, przy jeździe na kołach i radlach, na rowerach i automobilach, zawsze bez przeszkód wiatr obwiewa włosy i skórę na głowie. Nawet elegant-jeździec galopuje sobie bez tradycyjnego cylindra.

Co na to lekarz? Co sądzi o tem hygiena?

Wspomniany lekarz gorąco **broni tej mody**, naturalnie z pewnemi zastrzeżeniami. Fabrykanci kapeluszy mogą być spokojni — kapelusze należy kupować; tylko wkładać je trzeba wyłącznie podczas słoty, deszczu lub też podczas upału, gdy jest zbyt gorąco wówczas kapelusz chroni lepiej niż parasol.

Wogóle hygiena głowy, to sprawa zupełnie zaniedbana. Wydaje się np. rzeczą bardzo prawdopodobną, że używanie kapelusza i powstawanie **łysiny** są w związku przyczynowym. W każdym razie jest niewątpliwym faktem, iż używanie takich kapeluszy, które ściśle przylegają do głowy, w których skóra przeszkadza cyrkulacyi powietrza, powołuje fatalne skutki dla włosów.

Przypomnijmy sobie, że w ubraniu trzymamy się innej zasady i pamiętamy o tem, jak ważny jest swobodny „oddech“ skóry; w tym wypadku staramy się, aby ubranie nie tamowało swobodnej wentylacyi. Tylko do kapeluszy używamy materyałów twardych, nieprzepuszczalnych, aby powietrze nie zetknęło się z naszą szlachetną głową. Oczywiście, są to kpiny z hygieny; i cebulki włosów ogromnie cierpią.

Należy zważyć, iż kapelusze **damskie są** pod tym względem znacznie bardziej hygieniczne. — I swoją drogą wyłysienie wśród kobiet jest znacznie rzadsze. W ten sposób moda nieużywania kapelusza jest dla kobiet mniej ważną, niż dla mężczyzn. Jednak i kobiety mogą spokojnie przy uprawianiu sportów swe kapelusze zostawiać w domu.

Jeśli po ćwiczeniach sportowych obnażymy swe ciało, przekonamy się z łatwością, iż ciało jest bledsze w tych miejscach, gdzie miało na sobie ubranie. Czyli że krew cyrkuluje tu gorzej z braku powietrza. Stąd jasne, że musimy przy sportach wogóle unikać nadmiaru w ubraniu i tej samej zasady należy przestrzegać przy hygienie głowy.

A więc — precz z kapeluszem!

Rozmaitości.

Ile będzie kosztowała wystawa w San Francisco? W lutym roku przyszłego, z powodu ukończenia kanału panamskiego urządzona będzie w San Francisco wystawa wszechświatowa; ma ona być najwspanialszą z dotychczasowych. Miasto udziela na nią subwencyi w sumie 10 milionów dolarów, stan Kalifornia — drugie tyle; subwencye prywatne sięgają 20 milionów dolarów, ogółem kosztorys obliczany na 60 milionów dolarów. Będzie na niej reprezentowana cała Ameryka. Stany związkowe północno-amerykańskie przyczyniają się w ogólnej sumie 20 milionów dolarów. Stan New York ofia-

ruje półtora miliona dolarów, stan Illinois — milion dolarów, wyspy Filipińskie — pół miliona. Ozdobą wystawy będzie gmach, zwany „Audytoryum“, cały z ciosowego kamienia i marmuru, na budowę którego miasto przeznacza 2 i pół miliona. Główna sala pomieści 11.000 osób. Odbywać się w niej będą posiedzenia Konwentu. Poza tem ma być wspaniały pałac dla automobilów. Urządzenie parku z różnemi rozrywkami pochłonie do 30 milionów. Japonia wzniesie na wystawie swój pawilon, kosztem 6 milionów yenów. Włochy na urządzenie swojego działu przeznaczają dwa miliony lirów. Australia ćwierć miliona funtów szterlingów, Austrya 2 miliony koron.

Smutny los ekspedycyi. Norweski badacz stref polarnych i kompozytor Leden, który przedsięwziął ekspedycyę do Kanady północnej, w celu studyowania muzyki oraz innych właściwości etnograficznych Eskimosów, znalazł się w położeniu tragicznem, okręt jego bowiem uległ rozbiciu w zatoce Hudsona. Uczestnicy ekspedycyi stracili zapasy żywności oraz odzieży. Z wielkimi wysiłkami zdołali oni dotrzeć do Churchill, gdzie Leden leży obecnie chory, mając ręce odmrożone.

Zawalenie się ulicy. Z Londynu donoszą: W Kradley Heat zawaliła się ulica wskutek podebrania ziemi przez kopalnię. Kilkaset domów zostało poważnie uszkodzonych. Mieszkańcy zostali w budynkach zamknięci i wyswobodziła ich dopiero straż ratunkowa. Szkody są bardzo znaczne. Z ludzi nikt nie zginął.

Policyanci oskarżeni o zabójstwo. W Bytomiu rozpoczął się 19 bm. proces przeciwko policyantom Kokotowi i Segehauptowi, których prokuratorya oskarża o ciężkie uszkodzenie ciała ze skutkiem śmiertelnym. Policyanci na odwachu policyjnym zamasakrowali na śmierć szablami górnika Grzyba. Zawezwano 36 świadków. Oskarżony Kokot zaprzecza, jakoby był Grzybowi zadał śmiertelny cios. Segenhaupt natomiast oskarża Kokota jako zabójcę Grzyba.

Kraj bez pijaków. Chińczycy nigdy nie znali ani nie znają piwa, a znajomość wyciskania wina z gron winnych z biegiem wieków — jak twierdzą — zatracili. Nie znają wreszcie wódki, ani miodu lipcowego. Chińczycy pijają herbatę, a nią się upić nie można. Znają wprawdzie Chińczycy jeden napój alkoholowy, a jest nim wino ryżowe „samszu“, ale służy ono tylko do częstowania gości na obiadach, a i tak pija się je czareczkami wielkości orzechów laskowych i tak gospodarz domu, jak i gość muszą się sobie ceremonialnie kłaniać, spijając ten nektar. Tak te czarki, jak i ukłony wzajemne przepisuje siki t. j. księga obrzędów, a ta księga umyślnie je przepisała, aby utrudnić Chińczykom upijanie się winem ryżowem. „Samszu“ miał wynaleźć Chińczyk Dukań za panowania bogdychana Ji, a bogdychan ten przewidział eleuterye i kazał Dukania stracić. Chińczycy wprawdzie się nie upijają alkoholem, ale pijakami są jeszcze gorszymi niż Europejczycy, bo palą opium.

Skazanie handlarza żywym towarem. Przed sądem w Bytomiu toczyła się przez 9 dni rozprawa przeciw Lubelskiemu z Królestwa o handel żywym towarem. L. osiadł w Mysłowicach, gdzie przy pomocy całego sztabu naganiaczy z Królestwa transportował tysiące emigrantów do Ameryki, a przytem trudnił się wysyłką dziewcząt do domów rozpusty południowo-amerykańskich. Na rozprawie wyszło też na jaw, że L. był w dobrych stosunkach z policyą pruską, która za sute łapówki patrzała przez palce na jego czynności. „Interes“ szedł tak dobrze, że przynosił Lubelskiemu 40.000 marek rocznie. Głównym pomocnikiem jego był niejaki Weissman, który załatwiał interesa z policyą. Kto śmiał szajce się sprzeciwiać, ulegał takim prześladowaniom, że musiał z Mysłowic się wynosić. Lubelski cieszył się protekcyą Ballina, potężnego dyrektora linii Hamburg-Ameryka i przyjaciela Wilhelma II. Sąd skazał go na 9 lat więzienia i 12.000 marek grzywny. Świadkowie, żydzi z Królestwa, zostali przy powrocie w Sosnowcu w liczbie 20 aresztowani.

Dzień kobiet w Petersburgu, w Moskwie i ewentualnie w innych większych miastach rosyjskich odbędzie się 23 lutego starego stylu. Obydwa dzienniki robotnicze petersburskie: „Put' Prawdy“ i „Północna Gazeta Robotnicza“ energicznie agitują za tym dniem. Między innemi, jak się dowiadujemy z „Put' Prawdy“, zaczyna wychodzić nowe pismo robotnicze p. t. „R o b o t n i c a“, poświęcone sprawom proletaryackiego ruchu kobiecego. Jakie formy przybierze „dzień kobiet“ w caracie, nie wiemy; prawdopodobnie zostaną urządzone wielkie zebrania odczytowe, jak w roku ubiegłym, gdyż na zebrania polityczne robotnice nie otrzymają pozwolenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przypominamy Szan. Towarzyszom, organizacyom politycznym i zawodowym, że wszelkie komunikaty o zgromadzeniach, posiedzeniach i zgromadzeniach płaci się z góry za każdy raz **po 40 h,** a komunikaty o zabawach i wieczorkach za wstępami **1 kor.** za jeden raz. Zamiejscowe organizacye mogą przysyłać tę należytość przy zamówieniu markami listowemi. Komunikatów bezpłatnie zamieszczać w „Naprzodzie“ nie będziemy.

* **Poufne zgromadzenie malarzy i pokostników** odbędzie się we środę 25 bm. o godz. 6 wieczór I. i II. grupy w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5).

* **Związek stowarzyszeń robotniczych** w Krakowie urządza we wtorek 24 bm. na zakończenie karnawału **„Śledziówkę“** z tańcami, na którą zaprasza towarzyszów z rodzinami. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W dnie powszednie od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

* **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza.** We środę 25 bm. o godz. 8 wiecz. odbędzie się w sali stow. architektów, I. Eschenbachgasse 9, odczyt WP. dra E. Goldscheidera: „D i e z e i t g e n ö s s i s c h e p o l n i s c h e D i c h t k u n s t“.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).